

A. R. Green

## Zbrodnia w „Białym Domku“

Tłumaczyła: Marya Segeny.

18

— Nic nie wiem o tem. Sądziłam zawsze, że stało się to w Sydney.

— Ale pani nie jest tego absolutnie pewną?

— Nie.

— Pani Clemmens pochodziła z Nebraski. Dlaczegożby więc tam poznać się nie mogli?

— Nie wiedziałam, że przebywał w tamtych stronach!

— Ale co pani Clemmens tam robiła? Byłem pewny, że przepędziła młodość swoją w Chicago.

— Tak, to jest prawda, krewna moja dzieciństwo swoje spędziła tam, ale będąc sierotą, musiała pomyśleć później o zarobku na życie. Znalazła miejsce panny służącej w pewnym hotelu w Svanson.

— Hm, hm! — mruknął pan Gryce. — Więc była panną służącą? A czy była nią jeszcze, kiedy wychodziła za mąż?

— Tak sądzę, ale napewno twierdzić nie mogę. Jest to wogóle epoka, o której zmarła niechętnie lubiała wspominać, nawet ze mną.

— Czy nie wie pani dla jakiej przyczyny? — zapytał silnie zaintrygowany pan Gryce.

— Zapewne dlatego, że mąż jej w tym czasie umarł niespodzianie!

Detektyw zamierzał już zadać inne pytanie starej pannie, kiedy do pokoju weszła robotnica, oznajmiając, że klientka jakaś prosi pannę Farman o chwilę rozmowy.

Dziwna niespodzianka oczekiwała starego detektywa, podczas kiedy oczekiwał na jej powrót. Z pokoju przyległego, którego drzwi były napół otwarte, dobiegł go szept słów wymówionych głosem kobiecym. Głos był stary, nierówny i zduszony. Pan Gryce mógł jednak podchwycić to zdanie, wymówione trochę wyraźniej i dobitniej:

— Czy on się nazywał Clemmens, czy Ormond? Ah, moja biedna głowa! Nie mogę sobie przypomnieć! Pamięć tracę zupełnie!...

Błysk szalonego tryumfu zajaśniał w ciemnych oczach starego detektywa.

— Otóż to nieprzewidziane szczęście detektywów — szepnął uradowany. — Słupie przypadek najlepiej rozjaśnia tajemnicę, nad którą sobie inni suszą głowę.

Nie licząc się z okolicznościami, wzruszony i podniecony, podszedł do drzwi, chcąc coś jeszcze podłuszczać, kiedy właśnie w tej chwili nadeszła panna Farman.

— Proszę pana — zawołała — niech pan tam nie wchodzi! To pokój mojej matki, która jest bardzo cierpiącą!

— Przepraszam panią najmocniej — odparł pan Gryce — ale właśnie w tej chwili matka pani wymówiła słowa, które mogą mieć wielkie znaczenie dla nas.

— Co pan mówi? Mama? Czy się pan nie łudzi, panie Gryce! Muszę panu wyznać, że mama nie zdaje sobie sprawy z tego, co mówi! Odkąd dowiedziała się o tragicznej śmierci pani Clemmens, zmieniła się bardzo i mam wrażenie, że się coś w jej biednej głowie popsuc musiało. Podchwytuję ją często na szeptaniu jakichś słów bez związku i sensu.

Pan Gryce uśmiechnął się lekko.

— Nie wiem, nie wiem doprawdy — odpowiedział, zniżając głos — ale to, co powiedziała przed chwilą, było bardzo jasne i znaczące dla nas.

— Maryo Anno! Maryo Anno! — zabrzmiął znowu głos starej kobiety. — Dlaczego powierzyłaś mi swoją tajemnicę? Mogłaś się z nią zwierzyć Emilii... Gdybym chociaż przypomnieć sobie mogła!

— Czy słyszy pani? — zwrócił się detektyw do panny Farman.

I nie wahając się już, stanął ostrożnie w drzwiach pokoju i wymówił powoli:

— Zdaje mi się, że się nazywał Ormond!

Stara kobieta, leżąca na łóżku, uczyniła gest zadowolienia.

— Tak, tak — westchnęła głęboko — Przecież on się nie mógł nazywać Clemmens.

Panna Farman cofnęła się, spoglądając z przerażeniem na pana Gryce.

— A więc pani Clemmens była żoną adwokata Ormond? — nalegał stary detektyw.

Ale tym razem pani Farman otrząsnęła się z odrętwienia, w które zapadła; otworzyła oczy i widząc nieznanego człowieka, stojącego przy jej łóżku

w towarzystwie jej córki, zawołała niezadowolonym głosem:

— Wiesz przecież, Emilio, że nie życzę sobie wcale widzieć doktora!

Poczem wsunęła rękę pod poduszkę, jakgdyby szukając czegoś. Przedmiot ten znaleźć musiała, bo oczy jej dotąd niespokojne i niedowierzające przybrały wyraz zadowolenia.

Panna Farman pochwyciła detektywa za ramię i chciała go wyprowadzić z pokoju.

— Matka moja przebudziła się już — rzekła szeptem. — Nie dowie się już pan nic ciekawego od niej.

Rzeczywiście, stara kobieta odwróciła się nagłym ruchem w stronę ściany i wymówiła niechętnie:

— Możecie odejść oboje! Nie potrzebuję was wcale. Dręczycie mnie tylko.

Pan Gryce więc powrócił do salonu silnie zamysłony.

— Co to ma znaczyć? — zapytała go panna Farman niespokojnie. — Czy umie pan sobie wytłumaczyć słowa mojej matki, bo ja doprawdy nic nie rozumiem.

Na to pytanie pan Gryce nie dał odpowiedzi, tylko zapytał ze swojej strony:

— Dlaczego matka pani wsunęła rękę pod poduszkę? Cóż tam się znajdować mogło?

— Zapewne chciała się upewnić, czy jest tam jeszcze duża, szara koperta, którą trzyma schowaną, odkąd zachorowała bardziej i nie opuszcza łóżka.

— Co jest w tej kopercie?

— Nie wiem tego, proszę pana. Kilka razy zapytywałem już o to, ale zawsze udała, że mnie nie rozumie i zwracała uwagę na inny temat.

— I nie była pani na tyle ciekawą, aby się przekonać sama, co zawiera ta tajemnicza koperta — zapytał stary detektyw, którego oczy zabłysły gorącym zainteresowaniem.

— Nie, panie! I pocóż zresztą zadawałbym sobie ten trud? To są zapewne jakieś dawne listy mojego ojca, lub może nawet papiery bez wartości żadnej. Tak, jak już panu wspominałam, matka moja ma od pewnego czasu umysł już bardzo osłabiony.

— Dałbym wiele za to, aby chociaż rzucić okiem na zawartość tej koperty — oznajmił pan Gryce. — Nie przypuszczam, aby matka pani bez powodu przechowywała tak starannie papiery jakieś bezwartościowe.

— Gdybym je chciała wyjąć z pod poduszki, matka moja spostrzegłaby to natychmiast, a nie chcę jej rozdrażniać niepotrzebnie — odparła panna Farman. — Mogłoby to mieć wpływ niedobry na obecny stan jej zdrowia.

— Czy jest jaki adres na tej kopercie, lub cośkolwiek zapisanego? — badał dalej stary detektyw, nie mogąc oderwać myśli od tej niewyjaśnionej tajemnicy.

— Nie, niema nic.

— A więc, gdyby mi pani pomógł chciała, można by bardzo łatwo podsunąć kopertę inną, a zabrać właściwą. W taki sposób matka pani nie domyśliłaby się przecież niczego, a nasza ciekawość byłaby zaspokojona.

— Nie śmiałabym uczynić tego — oświadczyła niespokojnie panna Farman. — Zresztą, czy nie sądzi pan, że byłby to akt niedelikatności, popełniony względem mojej matki?

— Ma pani słuszność, ale gdyby od tego zależało uwolnienie pani krewnego, czy jeszcze wahałaby się pani? — nalegał pan Gryce.

— Uwolnienie Cyryla? Co pan mówi, panie Gryce. Cóż zawartość tej koperty może mieć wspólnego ze sprawą mojego kuzyna? To niemożliwe doprawdy!

— Przypuśćmy jednak, że chodzi tu o papiery, zawierzone przez panią Clemmens matce pani!

— Przez panią Clemmens? Ależ w jakim celu?

— Aby nie wpadły w ręce niepowołanych ludzi! — objaśnił pan Gryce. — Może w życiu pani Clemmens była jakaś tajemnica ważna, o której nie chciała, aby się ktokolwiek dowiedział, prócz matki! Czy może mi pani powiedzieć, jaki był stosunek pani Farman do pani Clemmens. Czy żyły ze sobą w przyjaźni?

— Oh, tak! Matka moja kochała bardzo naszą krewną. Śmierć jej zrobiła na niej tak silne wrażenie, że jak pan widzi, dotąd się z niego otrząsnąć nie może.

— A więc widzi pani, że wobec tak ścisłego zżycia dwóch kobiet i krewnych w dodatku, przypuszczenie moje nabiera cech wszelkiego prawdopodobieństwa. Matka pani mogła być powierniczką pani Clemmens i ta koperta może zawierać jakieś ważne dowody jej przeszłości.

— Nie wiem, nie wiem doprawdy! — szepnęła z wahaniem panna Farman — Gdyby jednak pan

miał słuszność, panie Gryce! Gdyby ta koperta, nad którą matka tak czuwa, zawierała rzeczywiście dowody jakieś, mogące rzucić światło na życie pani Clemmens i pana Ormond?...

— I dopomóż nam do uniewinnienia Cyryla Morgan! — dokończył stary detektyw.

— Tak, właśnie o tem myślałam! Oh! gdyby tak było rzeczywiście, czyniłabym sobie wieczne wyrzuty, że nie posłuchałam pana! — zawołała z wzrastającym wzruszeniem stara panna.

— No, widzę, że potrafiłem przecież przekonać panią. — uśmiechnął się z zadowoleniem pan Gryce — Czy jest pani gotowa zabrać tę kopertę z pod poduszki matki pani i zastąpić ją inną? Rzec jest ważna, panno Farman, nie należy się wahać dłużej.

Każda chwila jest drogą, kiedy chodzi o odkrycie prawdy, mogącej przywrócić wolność niewinnie oskarżonemu.

— Nie waham się już — odparła zupełnie już zdecydowana stara panna — i uczynię to, co pan żąda!

— Nareszcie! — zawołał uradowany detektyw — Niechże więc pani bez zwłoki zabiera się do dzieła. Matka pani zasnęła i sądzę, że chwila jest stosowna. Czy ma pani pod ręką kopertę przypominającą tamtą rozmiarami?

— Oh, tak! Znajdę ją z pewnością w mojem biurku.

Po upływie paru minut, panna Farman, drżąc i blada ze wzruszenia, wręczała panu Gryce kopertę szarą, wypełnioną pożółkłymi papierami.

— Oto jest! — westchnęła z ulgą — Na szczęście matka nie przebudziła się. Gdyby jednak spostrzegła zamianę...

— Wytłumaczy jej pani, że chodziło tu o życie jej krewnego, Cyryla Morgan, a sądzę, że nam wybaczy — rzekł stary detektyw, niemniej wzruszony od starej panny. — A teraz żegnam panią i dziękuję za współudział. Jutro dowie się pani o rezultacie, a mam nadzieję, że w zupełności zadowolni panią.

Po tych słowach pan Gryce opuścił pokój, unosząc ze sobą tajemniczą kopertę. Nie zatrzymując się nigdzie wsiadł do pierwszego pociągu odchodzącego do Sydney, wsunął się w pusty przedział wagonu i wydobył z koperty zwój zapisanych kartek drobnym, kobiecym pismem.

— Kartki z pamiętnika — szepnął stary detektyw z radosnym uśmiechem — z pamiętnika pani Clemmens? Tak! Tak! Oczywiście, nazwisko to powtarza się kilkakrotnie! Oh! I pan Ormond jest tu wmięszany! Nie zawiodłem się przecież! Jeśli w tych kartkach nie wyczytam potwierdzenia moich przypuszczeń, zwątpię w swój węch, który dotąd nie zawodził mnie nigdy.

I pan Gryce ułożywszy się wygodnie, zaczął czytać.

## Tajemnica rozjaśnia się.

W trzy dni później pan Gryce z twarzą poważną i skupioną wchodził do gabinetu pana Ferris.

— Panie prokuratorze — rzekł — przynoszę panu żądane dowody, stwierdzające, że nie pomyliłem się. Zabójcą pani Clemmens jest pan Ormond.

Pan Ferris drgnął całym ciałem i spojrzał z przerażeniem na mówiącego.

Po chwili jednak opanował się i odparł zimno:

— Sądzę, że nie rzuca pan tego oskarżenia w lekkomyślny sposób, panie Gryce. Rozpatrzmy najprzód te dowody, a potem osądzę, co z nich wnioskoskować można.

— Oto są! — rzekł ktoś stary detektyw, kładąc przed prokuratorem kopertę szarą zabraną pani Farman — Chciałbym jednak, panie prokuratorze, aby przed przeczytaniem tych kartek, zaznajomił się pan z raportem Byrda wysłanego przeze mnie do Nebraski. Pozwoli pan, że pierwszą część tego raportu, opisującego pierwsze lata dzieciństwa pana Ormond, opuszczę, a zacznę od części ważniejszej dla nas, to jest od chwili, w której pan Ormond po ukończeniu swoich studiów prawniczych przybył do Nebraski spędzić wakacje swoje w tej okolicy.

I nie czekając na przyzwolenie prokuratora, pan Gryce wyjął z kieszeni arkusz papieru i głośno czytać zaczął:

— W małym miasteczku Swanson była wówczas w charakterze zwyczajnej panny służącej, młoda osoba, która wkrótce miała zostać żoną pana Ormond. Pan Ormond w przejeździe zatrzymał się w tym hotelu i uderzony niezwykłą urodą młodej dziewczyny, zakochał się w niej do szaleństwa i w krótkim czasie ożenił. Akt tego małżeństwa wciągnięty jest do ksiąg kościelnych tego miasteczka, gdzie go każdy przejrzeć może.

W kilka miesięcy później, pan Ormond dostaje